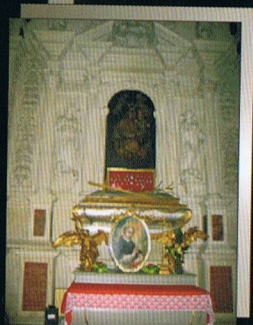
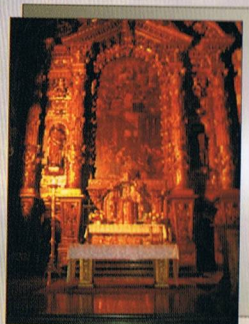
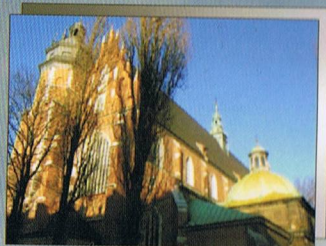


Kościół Bożego Ciała w Krakowie



Na zdjęciach, od góry: Widok kościoła od strony pół-zach; ambona w kształcie łodzi;
Ołtarz główny; zakrystia; Nabożeństwo Eucharystyczne;
Mauzoleum bł. Stanisława Kazimierczyka.
W tle: wieża kościoła.

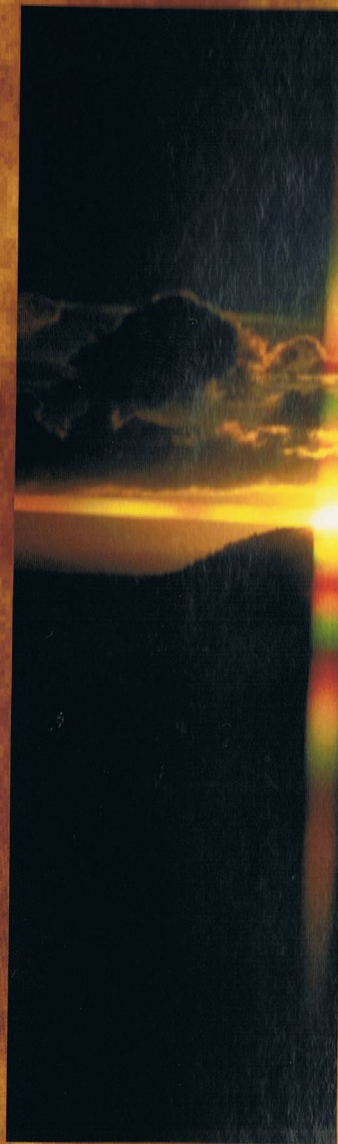
ISSN 1732-3983

COR UNUM

pismo KLERYKÓW ZAKONU KANONIKÓW REGULARNYCH LACERAŃSKICH

NR 1(10)/2004

MARZEC-MAJ



W numerze:

Boskie motyle w liturgii- kl. Michał Glin CRL.....	2
Tajemnica cierpienia- kl. Maciej Siepietowski CRL.....	4
Droga krzyżowa- kl. Łukasz Grzechca CRL.....	8
Jezusa wskrzesił Bóg...- nov. Dawid Kover.....	12
Ciasna to chatka- Św. Augustyn- kl. Łukasz Bugała CRL.....	16
Dobry Papież bł. Jan XXIII- kl. Krzysztof Tkaczyk CRL.....	18
Różaniec jest moją ulubioną modlitwą- ks. Józef Jaskulsk.....	21
Co ksiądz nosi pod sutanną? - Zenon Klimczyk.....	23
Z życia Seminarium- kl. Łukasz Bugała CRL.....	27

Zespół redakcyjny:

kl. Łukasz Bugała CRL- red. naczelny
kl. Krzysztof Tkaczyk CRL
kl. Marcin Bała CRL
kl. Łukasz Matuszczak CRL
kl. Łukasz Grzechca CRL

Korekta:

Ks. Marian Szczecina CRL
Barbara Wyrzycka

Nasz adres:

WSD Kanoników Regularnych Laterańskich
"Cor Unum"
ul. Bożego Ciała 26
31-059 Kraków
e - mail: corunum@wp.pl

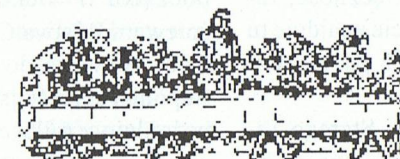
Za pozwoleniem przełożonych

Drodzy Czytelnicy!

Już po raz dziesiąty oddajemy w Wasze ręce czasopismo Cor Unum. Cieszymy się, że możemy Wam towarzyszyć, dzielić się naszymi przemyśleniami i refleksjami. Być może nasze ambicje pisarskie są zbyt wygórowane, niemniej jednak wierzymy, że odbieracie nas pozytywnie. Tym razem Cor Unum obejmuje swoim zasięgiem miesiące od marca do maja, zamyka więc w sobie zarówno okres Wielkiego Postu, jak i Wielkanocy. Przeżywać będziemy zatem najważniejsze wydarzenia w historii naszego odkupienia. Właśnie dlatego oprócz tak zwanych „wolnych” refleksji odnajdziecie w tym numerze te związane z tajemnicą cierpienia i tajemnicą radości Paschalnej. Sądzymy, że podejmowanie takich tematów jest zawsze bardzo aktualne, i nigdy nie powszednie. Dobrze jest czasem zatrzymać się nad czymś co rzuca światło na naszą codzienną rzeczywistość. Dla nas tym światłem jest Jezus Zmartwychwstały, który pokonał śmierć i otworzył nam bramy Nieba. Aby jednak nasze czasopismo nie było, jak niektórzy zaznaczają, monotematyczne, znajdziecie w nim także, i to w przeważającej części, artykuły, które są bardziej świadectwem naszych zainteresowań czy pomysłów (wspomnianych wyżej „wolnych” refleksji) niż narzuconego z góry, a związanego z czasem wydania, tematu.

Życzymy wszystkim milej lektury i jak najlepszego przeżycia Wielkiego Postu, aby stał się okresem prawdziwego prostowania ścieżek, oraz głębokiego przeżycia Świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

Redakcja



Boskie motyle w liturgii

ad

Na początku warto postawić pytanie: dlaczego śpiew w szerokim tego słowa znaczeniu znalazł tak harmonijne odzwierciedlenie w liturgii?

Szukając odpowiedzi na tak postawione pytanie po części znajdujemy ją w artykule z poprzedniego numeru pt. „Boskie motyle”, którego tematem był chorał gregoriański. Śledząc rozwój chorału na świecie, a także na ziemiach polskich, na pierwszy plan wysuwa się „relacja człowieka do Boga”. Człowiek ze wszystkich sił chce ofiarować Bogu to co najlepsze, to co najcenniejsze – oczywiście to co na miarę swoich sił może uczynić. Forma śpiewu przybiera formę modlitwy – „dialogu z Bogiem”. To właśnie chorał gregoriański staje się modlitwą, pieśnią skierowaną do Boga. W psalterzu znajdujemy odbicie ludzkich przeżyć, takich jak lęk, nadzieja, zaufanie, wdzięczność, radość, cierpienie. Całe życie znajduje tu swe odzwierciedlenie, tak jak się rozwija ono w modlitwie.

W Piśmie Świętym – Starego Testamentu, słowo śpiew pojawia się aż 309 razy, a w Nowym Testamencie 36 – to jest niezbity dowód, że relacja czło-

wiek–Bóg, zakorzeniona jest głęboko w śpiewie. Przejście Izraelitów przez Morze Czerwone i ich śpiew z tej okazji jest również tego świadectwem: „Mojżesz i Izraelici razem z nim zaśpiewali taką oto pieśń na cześć Pana (...) Będę śpiewał ku czci Pana, który wspaniale swą potęgę okazał, gdy konia i jeźdźca jego pogrążył w morzu”. To ukazuje teologiczny wymiar śpiewu liturgicznego.

Drugim aspektem, który można wziąć pod uwagę niech będą słowa św. Pawła „kiedy się razem zbieracie, ma każdy z was już to dar śpiewania hymnów, już to łaskę nauczania albo objawiania rzeczy skrytych, lub dar języków albo wyjaśniania: wszystko niech służy zbudowaniu” (1 Kor 14,26).

Historia podaje, że zasadniczym elementem liturgii chrześcijańskiej na początku II wieku było uwielbienie śpiewem Bóstwa Chrystusa, czyli miłość człowieka do Boga. Otóż śpiew wspólnot chrześcijańskich wynika bezpośrednio z miłości. *Cantate omantest* – mówi nasz duchowy założyciel św. Augustyn – śpiewanie to sprawa miłości. Miłość jest tu teologicznym wy-

miarem śpiewu liturgicznego, to Bóg z miłości do człowieka wydał swojego Syna na śmierć za grzechy świata. Owa miłość, która zawisła na drzewie krzyża, jednoczy człowieka z Bogiem w Eucharystii. Wszyscy wierni w Komunii św. stają się jednym duchem z Chrystusem. Śpiew liturgiczny wyrasta z miłości, która jest odpowiedzią na miłość Stwórcy wcieloną w jego Synu Jezusie.

Przez kolejne wieki śpiew rozwijał się w liturgii. Jego wymiar podkreślały kolejne sobory i synody. Pielęgnowaniem śpiewu zajmowały się zakony np. Benedyktyni czy Dominikanie.

Wracając myślą do sympozjum dominikańskiego w Poznaniu, którego tematem był duch liturgii i chorał gregoriański, warto przypomnieć referat: „Chorał w dzisiejszej liturgii” o. Rodrigo Cahl’a OP - wykładowcy liturgiki w Semianrium Bractwa św. Piotra. Ojciec Rodrigo podkreślił w szczególności wpływ Soboru Watykańskiego II na kształt dzisiejszej liturgii. Zwrócił uwagę na fakt, iż postanowienia konstytucji *Sacrosanctum Consilium* rozmięły się z rzeczywistością. Powodem tego było m.in. wprowadzenie do liturgii języka narodowego, który zniszczył tę jedność języka łacińskiego ze specyficzną notacją chorału. Ojczysty język miał pomóc wiernym w lepszym przeżywa-

niu obrzędów liturgicznych. Niezgrabne tłumaczenie tekstów łacińskich na język narodowy nie współgrało z notacją chorału i przyczyniło się do utraty specyficznego ducha śpiewu liturgicznego. Obecnie rzadko można wziąć udział w Mszy św. łacińskiej, a co dopiero ze śpiewem chorału. Są to np. Msze św. pontyfikalne, kanonizacyjne odprawiane z udziałem Ojca św., bądź Msze św. kultywowane w zakonach, które dbają o dawny ryt łaciński (wraz z kl. Łukaszem wzięliśmy udział w ta-



kiej Mszy św. w starym przed-soborowym ry-cie dominikańskim w Kościele oo. Dominikanów w Poznaniu).

Piękno liturgii łacińskiej w obecnych czasach straciło

praktycznie rację bytu, zajmują się nią głównie liturgiści i sympatycy. Złote czasy „starej” liturgii i chorału gregoriańskiego minęły, raz jeszcze przyrównajmy je do słynnej tablicy pełnej zaszuszonych motyli, które są bardzo piękne, lecz do nieba już nie wzleczą!

kl. Michał Glin CRL

Tajemnica

cierpienia

Któż z nas nie doświadczył cierpienia? Prędzej czy później każdy się z nim spotka. Cierpienie wydaje się być nieuleczalną chorobą, która dotyka całą ludzkość w każdym jej calu. Ogromna skala cierpienia jest przyczyną wielu pytań, jakie ludzkość stawia uczonym. Wszyscy pragną cierpienia unikać, stąd naukowcy prześcigają się w sposobach uśmierzenia bólu cielesnego. Ale co w takim razie z cierpieniem na poziomie bytu ludzkiego? Jak uśmierzyć cierpienie na poziomie egzystencjalnym? Postaram się ten problem przedstawić idąc po myśli Karla Rahnera, którą przedstawił w kościele św. Piotra w Kolonii w 1980 roku.

Każdy chrześcijanin może zadać takie pytanie: Dlaczego Bóg pozwala nam cierpieć? Myślę, że jest to standardowe pytanie, jakie można usłyszeć z ust młodzieży na katechezie poświęconej cierpieniu. Pytanie to jest w gruncie rzeczy pytaniem bardzo poważnym i trudnym. Oczywiście tym, kto w pełni może na nie odpowiedzieć jest Bóg stając się jedną i pierwotną, wszystko w sobie zawierającą, rzeczywistość. Tylko ta wszechobejmująca rzeczywistość

może nam wyjaśnić sens wszelkich doświadczeń, które ludzkość nazywa cierpieniem.

Może się zdarzyć tak, że odpowiedź na to pytanie będzie zarazem uzupełnieniem naszego pojmowania Boga.

W teologii funkcjonuje rozróżnienie stosunku Boga do naszego cierpienia na tzw. dopuszczenie i sprawstwo. Często używając tych określeń teologowie próbują tłumaczyć pochodzenie cierpienia i udział w tym Boga. Jednakże takie rozróżnienie ostatecznie jest drugorzędne. Cóż bowiem znaczy „dopuszczenie”, skoro wychodzi ono od Boga, który jest po prostu źródłem i przyczyną wszelkiej rzeczywistości. Który w swej nieograniczonej suwerenności ogarnia wszelką wolność istot stworzonych, nie będącą dla Niego żadną granicą. Teologia szkół klasycznych utrzymuje, że Bóg nie pomniejszając wolności stworzenia mógłby poprzez predestynację tej wolności nie dopuścić do tego, by w świecie było cierpienie. Powyższe stanowisko teologów nie odpowiada nam na nasze pytanie.

Można by powiedzieć, że cierpie-

nie wynika z wolności istot stworzonych. Ta odpowiedź jest tylko cząstkowa i w żadnej mierze nie odpowiada nam na to gruntowne pytanie. Prawdą jest, że cierpienie może być zawarte w wolnej winie człowieka, ale z drugiej strony są też zdarzenia nie wynikłe z wolności człowieka, a które też trzeba nazwać cierpieniem.

Z punktu widzenia wiary nie możemy uwzględnić teorii, że świat istnieje na zasadzie absolutnego dualizmu dobra i zła. Nie możemy też uwzględnić teorii, w której istnienie dobra i zła jest z góry pewną oczywistością, jak istnienie światła i ciemności, nie wymagającą wyjaśnienia czy też usprawiedliwienia. Teoria ta opiera się na konieczności istnienia zła, aby zaistniała dialektyka względem dobra.

Wielu teologów, księży, katechetów tłumaczy cierpienie w sposób maksymalnie uproszczony. Otóż świat składa się z wielu złożonych rzeczywistości, które nie mogą istnieć w sposób bezkolizyjny. W świecie jest obecna walka o byt. Przecież nikt nie przejmując się tym, że lampart zagryzł na obiad zająca. Cierpienie jest w świecie konieczne. Cierpienie to tylko sztuczka natury, jej fortel skierowany w ostateczności na pomnożenie życia. Cierpienie tłumaczy się dziedzicznością, stosunkami społecznymi, skrzywieniami psychicznymi, błędami wychowania itp. Ostatecznie, powyższa teoria jest niewystarczająca, powierzchowna. Można by ją przyjąć gdybyśmy pojmowali Ducha jako wtórną postać zjawiskową sfery materialnej. Ale jest to niemożliwe. Poza tym cierpienie

jest związane z dziejami wolności. Wolność sama jako taka wytwarza ból, cierpienie i śmierć. Winy, której owocem był marsz ludzi do oświęcimskich komór gazowych nie można wyjaśnić zjawiskami, które sprawiają, że np. pochod mrówek wędrownych kończy się w śmiertelnej przepaści.

Ktoś kto tak myśli, dopuszcza się zdrady wobec godności osoby, wolności i bezwzględności imperatywu moralnego. Być może znajdują się stoicy, którzy są zwolennikami tej „lekkiej” teorii bólu i śmierci, ale oni tak naprawdę żyją głębszym pojęciem bytu niż to, jakie się w tej teorii mieści.

Czy można powiedzieć, że cierpienie jest ceną wolności? Śmiało jest ten, kto twierdzi, że cierpienie, ból i śmierć są skutkiem decyzji wolnej stworzonej istoty, decyzji skierowanej ku złu. Można by tę teorię przyjąć, gdyby wolność ta wytworzyła dzieje „wyprzedzające” historię ludzkości, biologiczną historię naturalną ziemi – dzieje, które wypełniłyby cierpieniem historię ludzkości.

Próbuje się szukać źródła cierpienia w samej tylko wolności człowieka, nie uciekając się do dziejów wolności człowieka, nie uciekając się do dziejów wolności poza- i przedludzkiej. Teoria ta potwierdza niejako stan człowieka sprzed decyzji Adama, kiedy człowiek charakteryzował się niecierpielnością. Poza tym, teoria ta staje w obronie doskonałej dobroci Boga – tylko ty, ty jesteś winien tych okropności w świecie. W ten sposób wolność istot stworzonych uzyskuje jakby wymiar absolutny,

a jej decyzje są tylko tej właśnie wolności. Jednakże ta teoria nie jest zgodna z koncepcją chrześcijańską, bowiem wolność stworzenia nie jest absolutna. Wolność absolutna zakłada, że istnieje coś, co jest ostatecznie od Boga niezależne. Tymczasem wolność ludzi i aniołów jest wolnością stworzoną. Skutkiem tego aktu stwórczego jest jej zależność zawsze i wszędzie od suwerennego zrządzenia Boga. Nie jest istotne to, że trudno nam jest pojąć jak to się dzieje, że prawdziwa wolność istot stworzonych nie może zrzucić na nikogo odpowiedzialności za swoje decyzje, a jednocześnie nie może się wyzwolić z suwerenności względem Boga. Nasza wolność zawiera się bez reszty w suwerennym Bożym zrządzeniu. Z tego wynika, że cierpienie jest nie do pojęcia również z perspektywy wolności.

Bywa, że cierpienie tłumaczy się jako próbę ze strony Boga, a także czynnik konieczny do formowania chrześcijanina na wzór Chrystusa. Teoria ta zawiera w sobie niewątpliwie wielką prawdę. Trzeba żyć tak, aby cierpienie zesłane na Ciebie nie zniszczyło twej postawy wobec Boga i nie wtrąciło Cię w rozpacz, lecz aby Cię udoskonalilo. Ale czy trzeba cierpieć aby dojrzewać? Dziecko, które ginie pod kołami samo-



chodu, nie przeszło żadnego procesu dojrzewania. Są takie przypadki cierpienia, które działają destruktywnie, przekraczają siły człowieka. Tylko pięknodusz może sobie pozwolić na twierdzenie, że cierpienie jest środkiem chrześcijańskiego dojrzewania; tylko ten kto jest z dala od właściwej nędzy życia. Chrześcijańscy asceci często niekonsekwentnie mówią: cierpienie jest wynikiem grzechu, ale to cierpienie jest także odpowiednim klimatem w którym kwitną cnoty. Grzech i cnoty. Dwa bieguny, które się w dziwny sposób łączą. Nie ma tu odpowiedzi na pytanie dlaczego Bóg pozwala dotykać nas cierpieniem, które nie spełnia funkcji pedagogicznej. Okrucieństwa obecne w świecie, funkcji pedagogicznej w ogóle nie mają.

Czy nie znajdziemy usprawiedliwienia cierpienia w dziejach człowieka? Czy nasze podstawowe pytanie musimy zostawić bez odpowiedzi?

Bóg jest tajemnicą. Będzie nią na wieki, nawet wtedy gdy spotkamy się z nim twarzą w twarz. Bóg będzie do „zniesienia” tylko wtedy, gdy będziemy Go miłować i w tej miłości istnieć bez zastrzeżeń, i bez oglądania się na siebie. Tajemnica Boga może być naszą szczęśliwością tylko w akcie bezinteresownej Jego akceptacji. Owa tajemnica nie-

pojętości Boga jest także tajemnicą wolności. Wolność, która nie musi się usprawiedliwiać przed żadną inną instancją. Tej to wolności oddaje człowiek siebie. Kiedy się nad tym zastanowimy, to nasze podstawowe pytanie ukaże się w innym świetle. Niemożność odpowiedzenia na nie, a także skandal naszej egzystencji wywołany tym pytaniem stanie się jednym z momentów niepojętości Boga. Niepojętość cierpienia jest fragmentem niepojętości Boga. Mimo, że cierpienie jest często okrutne, amoralne, powinniśmy wyznawać czystą dobroć Boga, która nie musi być uniewinniona przed ludzkim trybunałem. Niepojętość cierpienia opiera się na tym, że Bóg mógłby osiągnąć swój cel bez cierpienia. Cierpienie jest więc postacią w jakiej ukazuje się niepojętość samego Boga. Gdyby nie było cierpienia, to bez niego Bóg – niepojęta tajemnica – nie byłby dany na serio, lecz pozostałby abstrakcyjnym teorematem, na który nie zwracalibyśmy uwagi.

Roman Guardini, wybitny teolog, na łożu śmierci powiedział, że na sądzie ostatecznym zada pytanie Aniołowi, na które nie potrafiła mu odpowiedzieć żadna ksiązka, Pismo św., żaden dogmat, żaden Urząd Nauczycielski, żadna teodycea i teologia: „Dlaczego, o Boże, potrzebne są do zbawienia te straszne okrzęzne drogi, cierpienie niewinnych, wina?”

Postawa Romana Guardiniego utwierdza nas w tezie, że cierpienie jest tajemnicą, fragmentem niepojętości Boga.

Szczęście

*Zapukał do mnie Ktoś
Do dziś nie wiem kto
Było to już tak dawno
Nie otworzyłem
Mimo że chciałem
Nie podszedłem
Tylko słuchałem
Ten Ktoś pukał
Tak mocno
pukał bardzo długo
Nie otworzyłem
Mimo że chciałem
Nie podszedłem
Tylko słuchałem*

*Było to już tak dawno
Był tak blisko Ktoś
A ja Go nie widziałem
Nie otworzyłem
Mimo że chciałem*

*Do dziś pytanie to zadaję:
Może to szczęście do mnie pukało?*

kl. Piotr Bendik CRL

DROGA KRZYŻOWA

Okres Wielkiego Postu jest doskonałym czasem, aby zastanowić się nad swoim życiem. Proponujemy rozważenie Drogi Krzyżowej, która jest do tego najlepszym sposobem.

Stacja II

Jezus bierze krzyż na ramiona

Płecy Jezusa-na nich krzyż-gruba, twarda, ciężka belka. Spójrz dokładnie! Przyjrzyj się! Może to płecy Twojej matki, przycięzionej ciężarem krzyża. Ale ona to znosi, dla niej to żaden problem, bo matka kocha i z miłości dla Ciebie zrobi wszystko. Nieraz nie zastanowisz się czy ma się w co ubrać, czy ma coś do jedzenia-ważne jest to, że Ty potrzebujesz już teraz to, czy tamto. Spójrz dokładnie: może to płecy Twojego ojca, który pracuje od rana do nocy, żeby w domu niczego nie brakowało. Masz co jeść, masz gdzie mieszkać -to się ciesz i dziękuj Bogu. Może lepiej nie zastanawiaj się ile dla Twojej wygody, po to żeby Tobie było dobrze mógłbyś jeszcze różnych ludzi zobaczyć pod ciężarem tej belki.

Stacja III

Jezus upada pod krzyżem

Niespodziewany, niemożliwy... a jednak, upadłeś. Co zrobiłeś dzisiaj z samego rana, zaraz jak się przebudziłeś? Przeżegnałeś się chociaż? A może już od rana przeklinałeś na cały świat: bo budzik miał okropny dźwięk, bo sąsiad obudził się 5 minut wcześniej niż Ty musiałeś, bo za ścianą ktoś muzyki słuchał nie takiej jak Tobie się podoba.... A przez cały dzień ile razy zwró-

ciliłeś się do Boga z modlitwą, a ile razy Go obraziliłeś? Czy ta różnica chociaż się równoważy? Ile razy zabierałeś głos w sprawie, która nie powinna Cię interesować? Ile razy marudziłeś, że to czy tamto ci się nie podoba? Może to drobnostki; jeżeli tak to nie ma się nad czym rozczulać, ale pomyśl-czy to nie jest Twój wielki upadek? Często cały ciężar grzechu polega na tym, że nie odczuwamy żadnej przykrości z nim związanej: „A nic się nie stało”. Czy jednak na pewno nic się nie stało? To dopiero pierwszy upadek. Wstawaj! Jeszcze dasz radę. Jeżeli masz przed sobą wielki cel-wstawaj! Jezus wstał-miał przed sobą cel-miłość.

Stacja IV

Jezus spotyka Matkę swoją

Spotyka? Czy miał okazję chociaż słowo z nią zamienić? Biorąc pod uwagę warunki drogi krzyżowej, to Maryja może w ogóle nie mogła do Syna podejść. Ale co by było, gdyby Jej tam nie było? Najgorsza samotność, to nie ta, gdy sam wybierasz samotność. Ale prawdziwa samotność to samotność w tłumie, samotność w rodzinie; w takiej, w jakiej przyszło nam żyć. Z natury ludzie są nawzajem sobie potrzebni. Krzyż będzie taki, jak Bóg zechce nam dać-ale aby było lżej potrzeba człowieka, który w obliczu tragedii podźwignie, pokrzepi, choćby jednym zwykłym uśmiechem, jednym słowem. Gdy znajdzie się miłość to możesz być pewien, że krzyż chociaż na chwilę zniknie. Na drodze krzyżowej Jezusa znalazła się Maryja. Gdy ją zobaczył to z pewnością chociaż na chwilę miłość zdjęła z Jego ramion krzyż. A Ty, zdejmujesz drugiemu krzyż swoją obecnością-czy może przeciwnie?

Stacja V

Szymon z Cyreny pomaga Jezusowi

Jezus już ledwo szedł. Pomaga Mu Szymon. Jezus już tego krzyża nie niesie. Można by powiedzieć, że na nim frunie. Tak samo jak skoczek narciarski. Z tą tylko różnicą, że na krzyżu może zmieścić się jeszcze jeden-na nartach nie. Na krzyżu, na którym jest Miłość jest jeszcze miejsce i dla ciebie. Czy Ty jesteś w stanie odstąpić swój czas, aby komuś pomóc? Szymon Cyrenejczyk raczej nie był zadowolony, gdy został zmuszony do niesienia krzyża. Ale tak, jak Jemu się to opłacało tak i dla Ciebie to może być korzystne. Pomóż komuś dźwigać krzyż, a Jezus dźwignie Ciebie. Nie może być inaczej, za miłość zawsze płaci się miłością.

Stacja VI

Św. Weronika ociera twarz Jezusowi

Jezus zostawił swój ślad na chustce Weroniki. A co z Twoją chustką. Masz na niej chociaż kawałek odbicia Jezusa? Nie ma takiego najmniejszego gestu dobra, który byłby z głębokości serca, a który nie zostawiłby na Twoim sercu śladu Boga. Ile znaczy często dla drugiego podanie dłoni, czy choćby banalne pytanie: co słyhać? Chyba wiesz jak wiele znaczy dla Ciebie drobny znak, który Tobie dadzą „W życzliwości jedni drugich wyprzedzajcie”.

Stacja VII

Jezus drugi raz upada pod krzyżem

No, wstałeś. Tamten niespodziewany upadek Cię nie pokonał. Ładna spowiedź, szczerą, długą, chyba ze 40 minut kłęczą-

Stacja I

Pan Jezus na śmierć skazany

Możesz wszystko. Ty-taki mały, szary, niepozorny człowiek-jeśli tylko chcesz możesz wszystko. Wierz mi-dasz radę. Bez Boga-wszystko się da zrobić. To jest jednak warunek Twojego sukcesu: bez Boga! Co? Nie dasz rady? Poradzisz sobie. Ile rzeczy więcej będziesz mógł zrobić jeśli nie będzie nad Tobą Tego, który Cię pilnuje. Bez tego, który mógłby Cię kontrolować i powiedzieć Ci, że to czy tamto jest złe. Pomyśl: ile razy udało Ci się coś zepsuć, coś zniszczyć i to często jednym głupim słowem? No ile razy? „Ale co mi tam-ja mogę wszystko”. Wiedz tylko, że nieraz to „wszystko” może Cię skreślić- może nie u Boga, ale często u ludzi. Czyniąc owo „wszystko”, czyli zło, które często wyrządzasz komuś dla własnych ambicji, dla własnych korzyści-skreślasz Boga w Twoim życiu, zastanów się czy nie ma już kreski na Tobie!

leś przy tych kratkach.... i postanowienie poprawy. Odchodzisz od konfesjonału rozpromieniony a przecież przytłoczony jakimś ciężarem. Może tylko szukałeś tam usprawiedliwienia dla siebie. Co z Twojej radości jak odchodzisz pod ciężarem obietnic, słów za którymi nic nie stoi. Właśnie spotkałeś współbrata, jakiegoś znajomego i co..., rozmawiałeś z kimś o..., i co...? i po co Ci ta spowiedź. To, że się dźwignąłeś z upadku to piękne, ale nie zakładaj przy powstawaniu kolejnych bełek, których nie dasz rady unieść nawet paru metrów. W tej sytuacji z upadkiem oprócz jeszcze większego huku nic Cię nie spotka.

Stacja VIII

Jezus spotyka płaczące niewiasty

„Tak, za tego to ja muszę się modlić. O, a ten to już całkiem, tak podłego drugiego człowieka nie widziałem jeszcze. A za tego, jak się nie pomodłę i postu nie odprawię to już chyba nic nie będzie dobrego.” Człowieku, weź się za siebie. Stań przed lustrem i spójrz w swoje oczy. Zajrzyj do twojego serca. Płaczesz nad innymi a Ty, bierz się lepiej za siebie póki masz czas. Jezus dla takich płaczących jak Ty znalazł czas. Nie pochwalił ich jednak, a powiedział: „Płaczcie raczej nad sobą”. Zajmij się sobą, a jeśli chcesz pomóc drugiemu to nie patrz na niego jak na „wcielonę” zło, ale jak na brata. Jezus mimo tego, że miał mało czasu, znalazł te kilka chwil by zatrzymać się przy kobietach. Ty też zacznij cenić więcej człowieka niż własny zegarek. Bardziej drugiemu pomożesz praktyczną życzliwością niż tym chorym spojrzeniem na niego.

Stacja IX

Jezus trzeci raz upada pod krzyżem

Droga do zwycięstwa nie jest prosta. Czasami trzeba ją zacząć od upadku. Od tego żeby na nowo się pozbierać. Później potrzebne są dobre chęci i postanowienia. Miałeś ich ostatnio wiele. Ale nic z tego. Nie udało Ci się; ale wstałeś, bo przy żadnym upadku nie jesteś przegrany. Są małe, potknięcia, ale są też te duże, często decydujące, ostateczne. Upadłeś trzeci raz. Czy to Ci nie wystarczy, żeby pokazać jaki naprawdę jesteś? Ten upadek to już *czerwone światło*-by na najbliższym skrzyżowaniu zejść na nową, dobrą drogę.

Stacja X

Jezus z szat obnażony

Obnażony-po co-aby wiedział, że jest nikim. Bóg stanął przed ludźmi odarty z szat. Upadłeś raz, drugi, trzeci. Nieraz ktoś próbował ci w jakiś sposób pomóc, a Ty dalej swoje. Tak, jak Bóg przed Tobą, tak teraz Ty stań wobec Niego w całej swej nicości. Pokaż, że pod Twoją szatą jest jeszcze człowiek. Zdejmij tę brudną, śmierdzącą szatę, którą co chwilę tylko perfumujesz zamiast ją zdjąć i pokazać innym wreszcie człowieka.

Stacja XI

Jezus przybity do krzyża

Śluchaj, wśluchaj się w te odgłosy. Głuche uderzenia raz po raz; gwoździe przebijają ręce, nogi. Czy ostrza tych gwoździ nie rozdzierają Twojego serca? Jak strasznie przecież boli rana zadana temu, którego kochamy. Tysiące razy mniej boli uderzenie wymierzone w nas, niż uderzenie wy-

mierzone w osobę kochaną. Pod krzyżem stała Matka, Ona stała bezradna i nic nie mogła zrobić. Zmuszona była tylko stać i patrzeć jak Jej Syn, Ten, którego kochała był przybijany do krzyża. A Tobie nie zdarzyło się jeszcze, że stałeś pod takim krzyżem. Stałeś bezradny i jak głupi patrzyłeś na Twojego przyjaciela, na drugiego człowieka. Jeden gwoździe, zaraz drugi, trzeci, a Ty stałeś i patrzyłeś. Nic nie mogłeś zrobić, a przynajmniej tak Ci się wtedy wydawało.

Jezu! Ty dałeś się przybić do krzyża, broń mnie przed ucieczką w jakąś bezpieczną norę, gdy wiele przychodzi cierpieć i gdy jest jeszcze możliwość, aby coś uczynić.

Stacja XII

Pan Jezus umiera na krzyżu

Ostatni oddech, modlitwa do Ojca i śmierć. Po tym, co przeszedłeś, wyznaj człowieku przed Bogiem, że chcesz dla Niego umrzeć. Zdobądź się na odwagę ukrzyżowania w sobie starego człowieka.

Stacja XIII

Jezus zdjęty z krzyża i oddany Matce

Ręce człowieka, a potrafią Boga utrzymać. Często od samego początku niejednokrotnie te ręce były Mu potrzebne, ale teraz szczególnie. W Testamencie dał nam te ręce: „Oto Matka Twoja”. Powstałeś i pozbyłeś się już w sobie starego człowieka. Nieraz jeszcze przyjdzie kryzys lub jakiś upadek, ale pamiętaj-są jeszcze ręce, które mogą Cię podtrzymać, byś nie upadł. Duch Jezusa w kochających rękach Ojca, martwe ciało w kochają-



cych rękach Matki. Twoje życie, w rękach kochającego Ojca, twoja dłoń w dłoni kochającej Matki.

Stacja XIV

Jezus do grobu złożony

Już stałeś się lepszym człowiekiem, Matka Cię prowadzi. Jezus z krzyża zdjęty i ... na ołtarzu złożony. Do grobu raz Go złożono i sam zmartwychwstał. Na ołtarzu złożony-a czy zmartwychwstanie? Właśnie po to jesteś! Jezus każdego dnia potrzebuje Twych dłoni, by przytulić, by dać komuś chleba. Twoich nóg, aby dojść tam, gdzie ktoś zaraz będzie potrzebował. Twoich ust, żeby być między ludźmi i Twoich oczu, abyś Ty sam jednak widział to, co trzeba. Dasz Mu to Zmartwychwstanie?

kl. Łukasz Grzechca CRL

OKIEM NOWICJUSZA

Jezusa wskrzesił Bóg, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami.

Dz 2,32

Prawda o zmartwychwstaniu Chrystusa jest jedną z najważniejszych prawd naszej wiary; możemy nawet powiedzieć, że jest fundamentem naszej wiary.

Ktoś może powiedzieć, że niedowierza w zmartwychwstanie Jezusa, bo biblijny opis go wystarczająco nie przekonuje. Wydaje mi się, że obok Pisma Świętego, najlepszym dowodem, świadczącym o prawdziwości tego cudu, jest świadectwo życia Apostołów, którzy głosząc prawdę, że Jezus zmartwychwstał i naprawdę jest Synem Bożym, umieli oddać za nią własne życie. Jeszcze w Wielki Czwartek apostołowie nie mieli na tyle silnej wiary, pomimo widzianych na własne oczy cudów Jezusa, aby ponieść za Niego śmierć – uciekli, gdy On został pojmany. Sytuacja ta jednak zmienia się po zmartwychwstaniu i zesłaniu Ducha Świętego. Wtedy to wyruszają oni, aby wszystkim ludziom głosić: „Jezusa wskrzesił Bóg, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami” (Dz 2,32).

Wyznanie to prawie wszyscy oni przypieczętowali własną krwią.

Minęły już prawie dwa tysiące lat od tego wydarzenia. Nikt z nas nie był naocznym świadkiem chrystofanii, nikt też z nas nie zobaczył pustego grobu, w którym leżało ciało Jezusa po Jego męce. Zostaje nam jedynie zdać się na relacje uczniów Chrystusa oraz oczyma wiary zobaczyć, jak wielkich rzeczy Zmartwychwstały po dziś dzień dokonuje w swoim Kościele i podobnie jak apostołowie świadczyć, że Jezus naprawdę zmartwychwstał, bo jest to obowiązkiem wszystkich chrześcijan.

Najlepszym świadectwem naszej wiary jest postępowanie według jej zasad, a w szczególności zaś sposób wypełnianie przykazania miłości Boga i bliźniego. Kiedy inni ludzie zobaczą, że nasze czyny są dobre i usłyszą od nas o Chrystusie, może poznają, że wiara i życie według jej zasad są źródłem prawdziwego szczęścia. Świadectwo naszego życia może sprawić, że w sercu jakiegoś człowieka po

wielu latach zmartwychwstanie Chrystus.

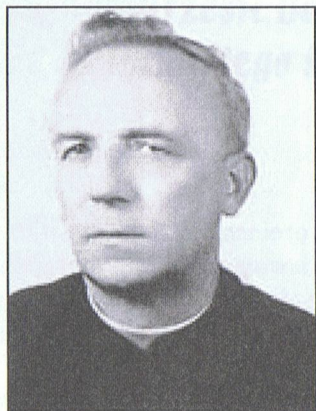
nov. Dawid Kóver



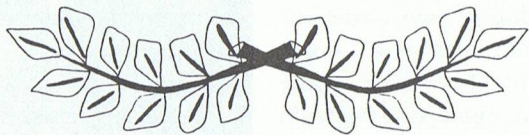
*Nie dlatego że wstałeś z grobu
 nie dlatego że wstąpiłeś do nieba
 ale dlatego że Ci podstawiono nogę
 że dostałeś w twarz
 że Cię rozebrano do naga
 że skureczyłeś na krzyżu jak czapla sztyje
 za to że umarłeś jak Bóg niepodobny
 do Boga
 bez lekarstw i ręcznika mokrego na
 głowie
 za to że miałeś oczy większe od wojny
 jak poległ w rowie z niezapominajką
 dlatego że brudny od łez podnośe Ciebie
 stale we mszy
 jak baranka wytartanego za uszy*

ks. Jan Twardowski

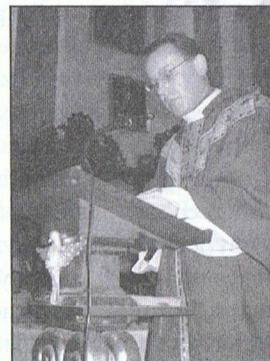
***Dnia 31 grudnia 2003 roku w Mstowie zmarł
ks. Tadeusz Adamus CRL***



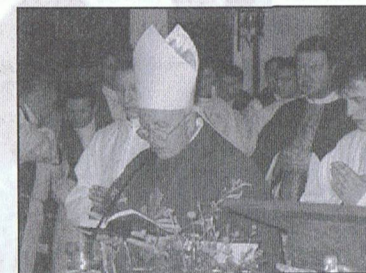
Ksiądz Tadeusz urodził się w roku 1931 w Radomiu. Do Zakonu Kanoników Regularnych Laterańskich wstąpił 14 sierpnia 1950 roku. Swoją pierwszą profesję zakonną złożył 28 sierpnia 1951 roku. Śluby wieczyste złożył 3 lutego 1955 roku. Świecenia kapłańskie przyjął z rąk ks. abpa Eugeniusza Baziaka 16 czerwca 1957 roku. W ciągu swojego życia kapłańskiego pracował m.in. jako wikariusz i proboszcz parafii pw. Bożego Ciała w Krakowie, jako wikariusz i proboszcz parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Ełku, jako duszpasterz polonijny w Birmingham w Anglii, jako proboszcz parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Koninie. Pracował także w Kamieniu, Gietrzwałdzie i Mstowie.



***Uroczystość pogrzebowa, odbyła się
3 stycznia 2004 roku w Mstowie***



***Kazanie wygłosił
ks. Kazimierz Łatak CRL***



***Uroczystości przewodniczył
JE. ks. abp Stanisław Nowak
-metropolita częstochowski.***



***Modlitwa przed złożeniem
do grobu***



Procesja na cmentarz

*Ciasna to chatka-dusza moja. Przychodząc, zechciej ją rozszerzyć. Wali się w grzy-
chciej ją podźwignąć. I wiem też, Panie, że jest w niej niejedno, co będzie razić
Twoje oczy. Lecz któż ją oczyści? Do kogoż oprócz Ciebie wołać mam?*



W poprzednim numerze przytoczyliśmy krótki fragment *Wyznań* św. Augustyna, w których pisze on m.in.: „Stworzyłeś nas bowiem jako skierowanych ku Tobie. I nie spokojne jest serce nasze dopóki w Tobie nie spocznie.” Wczytując się dalej w Jego dzieło natrafiamy na tekst, w którym św. Augustyn nakreśla własną postawę wobec Boga. Uważam, że ta myśl doskonale odzwierciedla jakiś aspekt jego duchowości. Stając wobec tajemnicy niepojętego, nieogarnionego Boga przyjmuje postawę ogromnej po-

Wyznania I 5

kory. Zdaje sobie sprawę z tego, że tak naprawdę niewiele ma do zaoferowania Panu Bogu. Zaprasza Go do swojego serca, pragnie by zamieszkał w jego duszy, ale równocześnie z wielką prostotą stwierdza, że to ciasna chatka, niezdolna pomieścić Tego, którego świat cały ogarnąć nie może. Augustyn jako człowiek światły i wykształcony, poszukiwacz prawdy, obeznany był w różnych filozoficznych koncepcjach pojmowania Boga. Nawrócony jednak na katolicyzm, nie przyjmuje postawy tylko teoretycznego rozważania i filozoficznych dociekań na temat Absolutu, ale idzie o wiele głębiej, i ogarnięty miłością Boga, pragnie stać się Jego mieszkaniem. Zdaje się, że doskonale rozumiał naukę św. Pawła, który pisze: „Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie należycie do samych siebie.” (1 Kor 6, 19)

To zaproszenie Boga do swojego serca, podejmowane każdego dnia, powinno cechować wszystkich, którzy pragną w Nim spocząć, a tym bardziej tych, którzy rozwijają się i wzrastają w duchu św. Augustyna.

Poszukiwał Prawdy i odnalazł ją, na drodze pokory i uniżenia samego siebie.

Długą drogę musiał przebyć św. Augustyn, aby w swoim życiu dostrzec

prawdę Ewangelii Jezusa, ale równie długa była droga do przyjęcia postawy otwartości i zrozumienia, że Bóg naprawdę pragnie i może przychodzić do człowieka i mieszkać w nim. Rozważając całe swe dotychczasowe życie, które dalekie było przecież od ideału nakreślonego w Ewangelii św. Augustyn staje w prawdzie wobec samego siebie i wobec Boga. Prawda wobec samego siebie przebija w całych „Wyznaniach”, a w przytoczonym fragmencie w słowach: „I wiem też, Panie, że jest w niej niejedno, co będzie razić Twoje oczy”. Nawiązuje tutaj wyraźnie Ojciec Augustyn do całego balastu i ciężaru grzechu, który nosi, do wydarzeń z przeszłości, które w obliczu doznanej od Boga dobroci stają się raną, która boli, wyrzutem sumienia. Św. Augustyn staje się więc naszym nauczycielem w tej trudnej szkole pozostawiania za sobą tego wszystkiego co boli i oddawania się z ufnością w kochające ramiona Ojca. W tym miejscu powstaje właśnie przestrzeń, aby stanąć w prawdzie wobec Boga i wraz z Augustynem powtórzyć: „Do kogoż oprócz Ciebie wołać mam?”

Zrozumienie sensu ciągłego powstawania, oddawania Jezusowi tego, co poza nami, to moim zdaniem także szczególnie znamię całej duchowej spuścizny, jaką pozostawił nam św. Augustyn.

Wielka pokora i postawa uniżenia, świadomość swojego grzechu, ale ciągle próby powstawania i kroczenia naprzód, doświadczenie Boga, ale zrozumienie Jego miłości i czułości to tylko pierwsze kroki, które wraz ze św. Augustynem stawia-

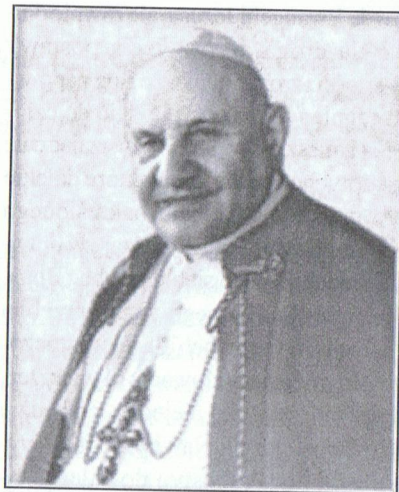
my na drodze wzrastania ku Temu, do którego rwą się nasze niespokojne serca.

Ta krótka refleksja nad słowami św. Augustyna jest niewielkim fragmentem tego, co tak naprawdę można wyczytać w jego dziełach. Interpretując te teksty docieramy do wielkiego bogactwa jakim dysponował, jego ogromnej wiedzy i miłości, która popychała Go do podejmowania dialogu z Bogiem. Wszyscy doskonale wiemy jak dalece w tym dialogu posunął się św. Augustyn, próbując odpowiadać na najbardziej dręczące człowieka pytania. Do dziś korzystamy z tego co opracował i na pytania, które od stuleci nie straciły na aktualności odpowiadamy lub próbujemy odpowiedzieć w duchu jego nauki. Myślę, że nie można przejść obojętnie obok tak ogromnego skarbu Kościoła jakim są dzieła, które św. Augustyn pozostawił. Zdaje sobie sprawę, że zrozumienie i zgłębienie wszystkiego jest rzeczą bardzo trudną i wymagającą czasu i wysiłku, i nie takiej pracy musimy się podjąć, ale raczej zatrzymać się nad niektórymi „złotymi myślami” z *Wyznań*, licznych „Komentarzy do Pisma Świętego”, czy chociażby „Reguły”, aby zaczerpnąć tego Ducha, który inspirował i napełniał św. Augustyna. Jego myśli są naprawdę dobrym materiałem do „duchowej obróbki” i być może zainspirują kogoś do bardziej wnikliwej lektury dzieł tego Wielkiego Świętego.

kl. Łukasz Bugala CRL

Dobry Papież bł. Jan XXIII

Papież Jan XXIII ma swoje niepowtarzalne miejsce w historii Kościoła katolickiego, przede wszystkim dlatego, że odważył się zorganizować Sobór Watykański II, ale również dlatego, że w sercach milionów wiernych pozostawił niezatarty obraz swojej dobroci i życzliwości. Nazwano go przecież tak jak zatytułowałem ten artykuł: „dobrym Papieżem Janem”. Ktoś napisał, że ten papież zmienił świat. Myślę, że nie ma w tym przesady. Przez Sobór, przez zaniechanie sztywnej etykiety w kontaktach ze zwykłymi ludźmi, a nawet z wielkimi tego świata jak: John Kennedy – prezydent Stanów Zjednoczonych, czy Nikita Chruszczow – ówczesny szef ZSRR. Doprowadził do tego, że w chwilach przełomowych dla świata, Kościół zaczął odgrywać ważną rolę, dzięki czemu rozpoczął się nowy okres w jego dziejach. Chcąc przyrzyć się jego postaci nie należy omiąć życiorysu. Dlatego pozwolę sobie na kilka zdań opisujących wczesne lata dzieciństwa oraz następne lata życia późniejszego 250 z kolei papieża w dziejach Kościoła katolickiego.



go. Dlatego jak tu nie wspomnieć kilku wydarzeń z jego życia.

Angelo, Giuseppe Roncalli, bo tak brzmiało jego imię i nazwisko przyszedł na świat 25 listopada 1881 roku w Sotto il Monte, w prowincji Bergamo jako syn Battisty Roncalli i Marianny Mazzola - prostych rolników. Tego samego dnia na Chrzciste św. dano mu imię Angelo, które znaczy tyle co Anioł. Rodzice dali mu solidne wychowanie religijne. I Komunię Świętą przyjmuje w Sotto il Monte jako siedmioletni chłopiec w roku 1888. W roku następnym otrzymuje bierzmowanie w Carvico. Udziela go biskup diecezji Gaetano Camillo Guindani. Jako dziecko był bardzo żywy i wesoły. Ponieważ wcześniej objawiło się u niego powołanie, rodzina zdecydowała się je uszanować, zgadzając się na to, by Angelo już jako 11-stoletni chłopiec wstąpił do niższego seminarium biskupiego w Bergamo (1892 – 95).

W tymże seminarium starał się być pilnym uczniem, co przyniosło później owoce. W roku 1901 odbywa służbę wojskową w 73 Pułku Piechoty, w brygadzie lombardzkiej, stacjonującej w Bergamo w koszarach Umberto. W latach 1895 – 1900 był alumnem Wyższego Seminarium w Bergamo, do II roku teologii. Kiedy ma 19 lat kończy teologię jednak święceń kapłańskich jeszcze przyjąć nie mógł, ponieważ prawo kościelne wymagało do tego skończonych 24 lat. W 1901 roku wysłano go więc do Rzymu, aby tam w Wyższym Seminarium Rzymskim all' Apolinare dalej studiował. Korzysta z bursy studenckiej, ufundowanej przez kanonika Flaminio Carasola. Ze względu na młody wiek rozpoczyna kurs teologii od początku, który kończy doktoratem. Uzyskał go w 1904 roku. 11 kwietnia 1903 roku otrzymuje święcenia subdiakonatu w bazylice św. Jana na Lateranie, udzielone przez kard. Respighi, wikariusza Jego Świątobliwości. 18 grudnia tegoż roku otrzymuje święcenia diakonatu. 10 sierpnia 1903 r. zostaje wyświęcony na kapłana w kościele Santa Maria in Monte Santo przez biskupa Giuseppe Ceppetelli, tytularnego patriarchy Konstantynopola, prowikariusza Rzymu. W następnym roku biskup Bergamo, Giascono Tedeschi mianował go swoim sekretarzem. Dlatego powraca do rodzinnego miasta i pozostaje w nim aż do 1920 roku. Będąc sekretarzem uczył też teologii w seminarium. Gdy wy-

buchła I wojna światowa został najpierw sanitariuszem, a potem kapelanem wojskowym. W zetknięciu się z rannymi i umierającymi objawiły się jego niezwykle dary serca, pełna ciepła życzliwość i dobroć. Z wielkim zaangażowaniem poświęcał czas rannym żołnierzom oraz rodzinom tych, którzy umierali w jego ramionach. Od 1920 roku przebywał w Rzymie, gdzie kierował jako przewodniczący (na obszarze Włoch) Radą Papieskich Dziel Misyjnych.

W 1925 roku, Pius XI, który wcześniej był nuncjuszem apostolskim w Polsce i zetknął się z trudnymi sprawami Kościoła w krajach Wschodniej Europy, zdecydował się przeprowadzić dokładniejsze ich rozpoznanie, aby skutecznie pomagać tamtejszym katolikom. Dlatego do współpracy wybrał młodego A. Roncalliego. Papież mianuje go biskupem i wysyła najpierw do Bułgarii w roli wizytatora apostolskiego. Potem został przeniesiony do Turcji i do Grecji. W tych trudnych środowiskach, obracając się pośród prawosławnych, muzułmanów, Chaldejczyków, protestantów, kształtował swoistą dla siebie ekumeniczną mentalność. Nauczył się subtelnej, a zarazem wnikliwej dyplomacji. Umiał rozmawiać ze wszystkimi i dla wszystkich był otwarty, a zarazem uważny, przeznany i roztropny. Przyjaźnił się z różnymi osobami, pozostając zawsze wolny. Dzięki temu podczas wojny mógł ratować od zagłady tysiące Żydów. W grudniu 1944 roku został przeniesiony do Francji,

a konkretnie do Paryża, na stanowisko nuncjusza papieskiego. W 1953 roku otrzymuje kapelusz kardynalski i obejmuje rządy w archidiecezji Wenecji. Warto wspomnieć, że jako patriarcha Wenecji okazał życzliwe zrozumienie dla kardynała Stefana Wyszyńskiego, który podczas pierwszej wizyty w Watykanie, jaką mógł złożyć po październikowej odwilży, został przyjęty chłodno. Dopiero kardynał Roncalli okazał mu braterską życzliwość i serdecznie ugościł przed powrotem.

Po przeszło 30 latach pracy za granicą wrócił do domu, do swojej Italii. Miał wówczas 72 lata. Myślał, że ta funkcja będzie dla niego ostatnia w służbie Kościołowi. Zaczął nawet przygotowywać się do emerytury budując sobie rezydencję w rodzinnej wsi – Sotto il Monte, gdzie pragnął spędzić ostatnie chwile swojego życia.

Dnia 9 października 1958 roku rozeszła się wiadomość o śmierci Piusa XII. Roncalli ma wówczas 77 lat. Jest już trochę zmęczony i odczuwa różne dolegliwości. Niechętnie wyrusza na konklawe, podczas którego w jedenastym głosowaniu wybrano go papieżem. 28 października 1958 roku zostaje wybrany papieżem. Decyzję przyjął słowami: „*Będę nazywał się Jan. To imię jest mi bardzo drogie, bo nosił je mój ojciec*”. Od pierwszych dni swojego pontyfikatu chciał związać się z całym światem chrześcijańskim. W tym celu niedługo po swoim wyborze, ogłosił całemu światu zwołanie Soboru Watykańskiego II. Ta spontaniczna decyzja wywoła-

ła zdumienie u wszystkich na całym świecie, a w pierwszym rzędzie wśród kardynałów. Tego się nikt nie spodziewał. Mówił o tym sam papież: „*Kiedy powiedziałem im o swojej decyzji i spostrzegłem ich zdumienie, dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że rozpocząłem rewolucję*”. Celem soboru miała być wewnętrzna odnowa Kościoła. Papież tak ją określił w rozmowie z pewnym ambasadorem: „*Oczekuję świeżego powietrza dla Kościoła. Trzeba strząsnąć imperialny kurz, który nawarstwił się na tronie świętego Piotra od czasów Konstantyna*”.

Papieża Jana XXIII martwiło „rozbicie” Kościoła, które tak dużo wyrządziło szkody. Szukał drogi do jedności. Zaprosił, więc do dialogu z innymi wyznaniem wysuwał na czoło prawo Chrystusowej miłości. Wiedział, że tylko ona jest zdolna zmienić klimat we wzajemnych stosunkach. Dlatego do arcybiskupa Cambroi Guerry, gdy go przyjmował podczas soboru wskazując na krzyż powiedział tak: „*Żeby ksiądz wiedział, jak cierpię, iż tylu ludzi jest przekonanych, że Kościół ich potępia. Ja robię tak jak On, wyciągam do nich ręce i kocham ich*”. Dzięki takiej postawie Jan XXIII przezwyciężył opory braci odłączonych i przybliżył dzień zjednoczenia wszystkich, którzy kochają Chrystusa. Wiedział, że najpierw trzeba z innymi rozmawiać, dlatego w 1960 roku utworzył Sekretariat dla Jedności Chrześcijan. Za wszystkie wysiłki zmierzające do

trwałego pokoju i do porozumienia między narodami otrzymał pokojową nagrodę im. Balzana.

Każdy papież jest równocześnie i biskupem rzymskim. Jan XXIII starał się znaleźć i na to czas, aby być nim w rzeczywistości. Odwiedzał na swoim terenie parafie, szpitale, więzienia, instytuty naukowe, seminaria. Brał udział w różnych nabożeństwach liturgicznych na terenie Rzymu. Wszędzie wnosił błogosławieństwo i radość. Zwołał także synod rzymski. Osobiście mu przewodniczył i wygłosił na nim kilka przemówień.

Do ostatnich chwil życia papież Jan XXIII pozostał czynny, chociaż jego choroba rozwijała się szybko. Wiadomość o niej poruszyła wszystkich, wierzących i niewierzących niezależnie od wieku i pochodzenia.

Do stolicy chrześcijaństwa napływały od wszystkich zapewnienia o modlitwie, o cierpieniach ofiarowanych w jego intencji. Plac św. Piotra zalegały tłumy, które oczekiwały wiadomości o stanie jego zdrowia. Papież ostatnie chwile życia ofiarował w intencji soboru i pokoju. Śmierć 3 VI 1963 roku cały świat napelniła głębokim żalem. Odszedł dobry papież Jan XXIII, ale do dziś żyje o nim pamięć w sercach wszystkich ludzi.

kl. Krzysztof Tkaczyk CRL



Różaniec jest moją ulubioną modlitwą

– tak wyznał Ojciec Święty Jan Paweł II. To umiłowanie różańca ma swoje głębokie korzenie w wielkiej pobożności maryjnej Papieża. Z tą modlitwą związane jest jego życie kapłańskie, biskupie posługiwanie i przede wszystkim papieskie umacnianie braci w wierze (por. Łk 22, 32). Często na fotografiach widzimy Go spacerującego z różańcem w rękę po Drózkach Kalwaryjskich czy Ogrodach Watykańskich. Codzienne papieskie zajęcia przeplata modlitwą, a różaniec odmawia wiele razy w ciągu dnia. W każdą pierwszą sobotę miesiąca Radio Watykańskie transmituje papieską modlitwę różańcową. Jan Paweł II, wybrany na Biskupa Rzymu 16 października 1978 roku, Papież który cały oddał się w opiekę Maryi (Totus Tuus), zalecał modlitwę różańcową od początku swego pontyfikatu i wskazywał na jej wartość, aktualność i celowość. Zaraz po wyborze na Stolicę Piotrową prosił, aby pamiętać o Nim w modlitwie różańcowej i *Anioł Pański*: „*módlcie się, módlcie się wiele; każdego dnia odmawiajcie*

częstkę różańca”. Podczas osobistych spotkań z pielgrzymami, z przywódcami narodów, chorymi i cierpiącymi, przedstawicielami młodzieży każdemu wręcza różaniec. Tym gestem podkreśla duchową potrzebę odmawiania różańca przez co wraz z Najświętszą Dziewicą kontemplanuje oblicze Chrystusa. Jan Paweł II dokonał też przełomu w historii tysiącletniej tradycji różańca, dodając do dotychczasowych trzech części, czwartą – tajemnice światła. Wraz z Listem Apostolskim *Rosarium Virginis Mariae* Ojciec Święty ogłosił po raz pierwszy w historii Kościoła Rok Różańca Świętego, trwający od 16 X 2002 do 16 X 2003. Zakończenie Roku Różańca Świętego zbiegło się z obchodami 25 rocznicy Pontyfikatu Jana Pawła II, oraz z beatyfikacją Matki Teresy z Kalkuty w niedzielę misyjną.

W tym jakże pięknym liście Ojciec Święty przypomina, że w Psalterzu Maryi Panny, który jest jednocześnie medytacją i błaganiem, miłosierna Orędowniczka, *Deeis* – tak Ją nazywa i tym imieniem Ją wzywają chrześcijanie Wschodu – staje przed Ojcem, który Ją napenił przez Ducha swą łaską, i przez Synem, zrodzonym z dziewiczego łona, modląc się za nami i za nas. Właśnie dlatego – stwierdza Papież – „różaniec to modlitwa, którą bardzo ukochałem (...) Można powiedzieć, że różaniec staje się jakby modlitewnym komentarzem do ostatniego rozdziału Konstytucji *Vaticanum II Lumen gentium*, mó-

wiącego o przedziwnej obecności Bogurodzicy w tajemnicy Chrystusa i Kościoła (...) Równocześnie zaś w te same dziesiątki różańca serce nasze może wprowadzić wszystkie nasze sprawy, które składają się na życie człowieka, rodziny, narodu, Kościoła, ludzkości. Sprawy osobiste, sprawy drugiego człowieka, bliźnich, zwłaszcza tych, którzy są nam najbliżsi, tych, o których najbardziej się troszczymy. W ten sposób ta prosta modlitwa różańcowa pulsuje niejakó życiem ludzkim.

To właśnie modlitwa różańcowa odgrywa kluczową rolę w życiu i pasterskim posługiwaniu Jana Pawła II. Myślę, że ofiarując nam różaniec i przekazując List Apostolski *Rosarium Virginis Mariae*, Papież chce nas zachęcić do żarliwej modlitwy na różańcu, który – według orędzia Maryi jest ratunkiem dla grzesznego świata i *słodkim łańcuchem łączącym nas z niebem*.

Różaniec, jeśli go dobrze omawiamy i rozważmy, indywidualnie czy też we wspólnocie lub rodzinie, przemienia się w prawdziwą duchową wędrówkę, w której Maryja staje się matką, siostrą, nauczycielką, przewodniczką prowadzącą do Trójjedynego Boga, wspomagając nas swoją medytacją oraz skutecznym wstawiennictwem.

Ks. Józef Jaskulski

Co ksiądz nosi pod sutanną?

Być ojcem osoby duchownej, to pejoratywny zaszczyt. Z jednej strony stanowi to dumę dla ojca, że krew z krwi, ciało z ciała dostąpiło szczególnej łaski Bożej, a z drugiej strony jest uciążliwy

nacisk opinii społecznej, która chce ten zaszczyt zdyskredytować, albo też z tego tytułu wymaga odpowiedzi na trudne pytania natury teologicznej. Z tego też powodu, jak sądzę, jestem dość często zapraszany na okazjonalne przyjęcia towarzyskie. Niestety, z powodu mojej obecności, każda dyskusja szybko zamienia się w dysputę teologiczną lub w spory

natury kazuistycznej w których staję się powodem, adwokatem i prokuratorem w jednej osobie, tylko dlatego, że jestem ojcem księdza. Problem w tym, że po takich dyskusjach czuję rodzaj wyrzutów sumienia w związku z wątpliwo-

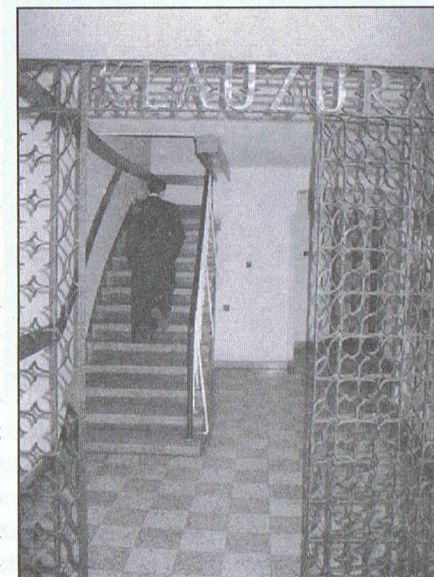
ściami co do moich uprawnień w ferrowania tez, dowodów czy doktryn w tej materii na forum publicznym. Po ostatnim takim spotkaniu, mając szczególne wątpliwości moralne, postanowi-

łem je opisać, przytaczając charakterystyczne dialogi w celu osądu mojej postawy i oceny moich poglądów.

Przy świątecznie zastawionym stole, kiedy zebrane towarzystwo wyczerpało repertuar tematów politycznych i społecznych, znana tercjanerka, zadała mi pytanie o cel istnienia klauzury w budynkach zgroma-

dzeń zakonnych. Odpowiedziałem więc-zgodnie z moim doświadczeniem życiowym – że jest to rodzaj zapory przed złem.

A jakie to zło, które nie przejdzie przez taką zaporę? – dążyła dalej temat swoją



kobieć dociekliwością.

A takie zło w spódnicy – odpowiedziałem w duchu mojego przekonania, niepomny zasad dyplomacji.

Niestety, na skutek tak obiektywnie wyrażonej prawdy, towarzystwo podzieliło się na obozy płciowe. Jedna strona „spódnicowa” potępiała mnie wrogim spojrzeniem, a druga męska, uśmiechała się życzliwie, chyba w uznaniu za okazaną odwagę.

Klauzura jest po to, by nikt nie widział jaki księża mają bałagan w pokojach – stwierdziła z obrażoną miną, znana pedantka, by zdevaluować głoszoną przed chwilą prawdę w mojej odpowiedzi.

Na taką obelgę musiałem jakoś zareagować. Przyjąłem więc rolę adwo-

kata i stwierdziłem, głosząc filozoficzne uzasadnienie obiektywnej wolności: „Przyznaję, że można to nazwać bałaganem, ale jest to bałagan użytkowy, praktyczny, racjonalny i twórczy. Bałagan – który jest jednocześnie symbolem wolności, o której nie może nawet śnić cywilny śmiertelnik płci męskiej zniewolony przez istoty, które właśnie z tego powodu mają zakaz wchodzenia za klauzurę”.

Po tej mojej dyplomatycznej ripostie,

męska strona nieśmiało biła mi brawa, natomiast damska, tajemniczo szepcząc, szykowała atak frontalny. I rzeczywiście, po chwili pyskata i ruda, nosząca z powodu swojego skąpstwa przezwisko „szkotka”, w imieniu zebranych pań, stwierdziła tonem *ex cathedra*:

„Ale muszą żyć w ubóstwie. Nawet ubrań przyzwoitych nie mają, tylko tę czarną kieckę”.

Jasne, że takie stwierdzenie, należało pominąć dyplomatycznym milczeniem, by nie wdawać się w poważne odpowiedzi, których pytająca i tak by nie pojęła. Patrząc jednak na zaskoczone miny męskie musiałem, wbrew rozsądkowi, przyjąć wyzwanie i stanąć na wysokości zadania. Postanowiłem więc uchylić rąbka zna-

nych mi tajemnic w tej materii i w prawdzie oświadczyłem:

„Po pierwsze, uważam, że sutanna to wspaniały wynalazek. Jeżeli np. ksiądz zaśpi - co się każdemu może zdarzyć - to w pośpiechu zakłada sutannę bodaj na piżamę lub tylko na kąpielówki i jest natychmiast gotowy do działania jak żołnierz w czasie alertu. Pod spodem sutanny może też, zgodnie z upodobaniem, nosić drelichowe portki, flanelowe koszule lub wygodne ulubione dre-



sy. Sutanna, jako taka, skrywa więc wolność, podobnie jak klauzura racjonalny nieporządek w pokoju księdza. O przemyślności użytkowej sutanny świadczą także pozorne drobiazgi, jak np. wszyty na dole rodzaj szczoteczki która automatycznie czyści buty. Także jej czarny kolor, jako najmniej atrakcyjny, chroni użytkownika przed nachalnością zła, jest też kolorem nie brudzącym się i nie eksponującym osoby przebywającej w tłumie”.

Wnioski przeciwne, dotyczące „przyzwoitych ubrań” jakie noszą wasi mężowie nasuwają się same, patrząc choćby na ich krawaty. Przecież krawat jest symbolem zniewolenia i irracjonalnym przedmiotem użytkowym. Krawat, jak wiadomo z historii, wynalazł i wprowadził do ubiorów Napoleon, a to z powodu chronicznego kataru na jakie cierpiało jego wojsko w zimowych walkach pod Moskwą, wskutek czego wycierali zasmarkane nosy w rękawy. W związku z obrzydzeniem estetycznym, wydał wówczas rozkaz, by każdy oficer przywiązał sobie szmatkę do wycierania nosa w wygodnym i podręcznym miejscu, a więc pod szyją. Szmatka ta miała wówczas oryginalną francuską nazwę – *krawatte*. Dalszą część wywodu poświęciłem koloratce, jako symbolowi dzielącemu części ciała kapłana na główną i niekonieczną, co ostatecznie zdyskredytowało krawat i ośmieszało ich właścicieli.

Po tym naukowym dowodzie nastąpiła cisza, którą po chwili przerwał

mąż „szkotki”, ostentacyjnie i głośno wycierając nos w swój modny, jedwabisty krawat.

W związku z tym faktem, zaprzestałem dalszych dowodzeń o dławiących kołnierzykach koszulowych, zbędnych klapach marynarkowych czy mankietach przy spodniach, ponieważ determinacja męskich biesiadników mogłaby okazać się za daleko idącą pod wpływem spożytych trunków. Jednocześnie czułem zagrożenie, bo w oczach płci pięknej wyczytałem zbrodnicze instynkty skierowane w moją stronę. By załagodzić powstały dysonans płciowy, zmieniłem temat i wygłosiłem krótką, w miarę racjonalną, prawdę o ubóstwie zakonników.

Niestety, fakt że każdy zakonnik otrzymuje kieszonkowe, wywołał burzę konfliktów wśród biesiadujących małżeństw. Mąż kościstej blondynki, po wysłuchaniu mojego uzasadnienia, zażądał też kieszonkowego od swojej wybranki w wysokości 200 zł miesięcznie. To żądanie podzieliła reszta męskich biesiadników, wskutek czego zapanował ogólny przestrach żon, co widać było po ich pobladłych licach i drżeniu rąk. Tylko „ruda” nie dawała za wygraną i niby z pokorą, ale jadowitym tonem spytała: „A celibat, a śluby czystości?”.

Na to pytanie nie musiałem już odpowiadać. Mąż „rudej”, spojrzawszy na swoją wybrankę przenikliwie, potem wstrząsnął nim jakby zimny dreszcz, westchnął nabożnie i rzekł z determinacją:

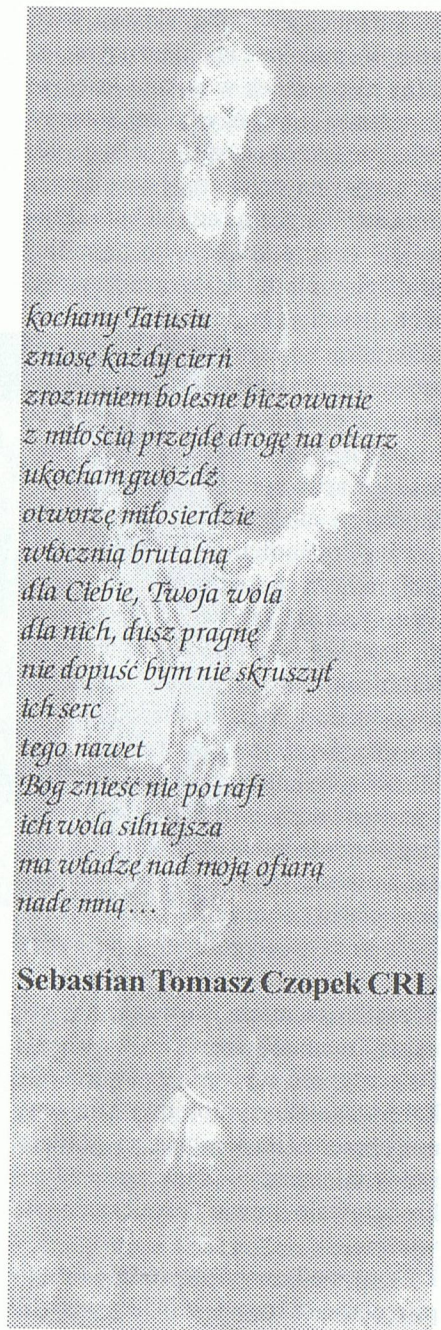
„Jestem gotowy ślubować celibat i czystość choćby zaraz i tutaj”. Potem spojrział łzawym okiem w moją stronę i stwierdził:

„Żeby to ja wcześniej wiedział...”. Dalsza biesiada przeobraziła się w rodzaj niekontrolowanej debaty, z której wynikała przemożna chęć wstąpienia całego towarzystwa męskiego do zakonu, natomiast część żeńską ogarnął rodzaj apatycznej refleksji w rodzaju rachunku sumienia.

Po libacji, w drodze do domu, rozmawiałem z własnym sumieniem. Razem doszliśmy do przekonania, że po pierwsze, na takie pytania ktoś musi odpowiedzieć, ale na pewno nie odpowie ksiądz z wiadomych powodów. Po drugie, takich pytań intymnych nikt nie zada osobie duchownej, też z wiadomych powodów. Z tych to właśnie powodów, jedyną kompetentną osobą staje się ojciec księdza. I to jak kompetentną!

Przecież dzięki mnie całe to biesiadne towarzystwo zrozumiało i zaakceptowało dobrodziejstwo instytucji celibatu, która pomimo dyplomatycznych uzasadnień samego papieża, jest ogólnie kwestionowana. Wiem, wiem – grzeszę pychą. Ale myślę, że ojciec księdza w przeciwieństwie do syna, może sobie czasami pobożnie pogrześcić.

Zenon Klimczyk



*Kochany Tatusiu
zniosę każdy cierni
zrozumiem bolesne biczowanie
z miłością przejdę drogę na ołtarz
ukocham gwóźdź
otworzę miłosierdzie
włóczęgią brutalną
dla Ciebie, Twoja wola
dla nich, dusz pragnę
nie dopuść bym nie skręszyl
ich serc
tego narwet
Bóg znieść nie potrafi
ich wola silniejsza
ma władzę nad moją ofiarą
nade mną...*

Sebastian Tomasz Czopek CRL

Z życia SEMINARIUM

Dnia 8 grudnia 2003 r. w Święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w 150 rocznicę ogłoszenia Dogmatu o Niepokalanym Poczęciu NMP w naszej wspólnocie zakonnej przeżywaliśmy przygotowany przez nasze seminarium czuwanie modlitewne. W czasie czuwania kontemplowaliśmy obraz Matki Bożej przywieziony do Klasztoru Bożego Ciała z Rudnic, i rozważaliśmy radosne tajemnice Różańca Świętego.



Dnia 31 grudnia zmarł Ksiądz Tadeusz Adamus, niektórzy współbracia z naszego seminarium wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych we Mstowie

Także w grudniu, zmarł ks.dr Tadeusz Matras, wykładowca ITKM w Krakowie. O śmierci księdza profesora dowiedzieliśmy się po przyjeździe z ferii świątecznych, dlatego nikt z nas nie uczestniczył w Jego pogrzebie. Zapewne każdy z nas długo w pamięci zachowa postać księdza Tadeusza oraz Jego interesujące i pełne życia wykłady.

Dnia 6 stycznia 2004r. zgodnie z tradycją Klasztoru Bożego Ciała wraz z Księdzem Przeorem Andrzejem Oleksym odwiedziliśmy z kolędą wszystkich księży i kleryków mieszkających w klasztorze. Modliliśmy się o zdrowie i błogostawieństwo dla wszystkich. Następnie odbyła się wspólna rekreacja na której raczyliśmy nasze podniebienia słodyczami, które przy okazji naszych odwiedzin ofiarowali nam księża.

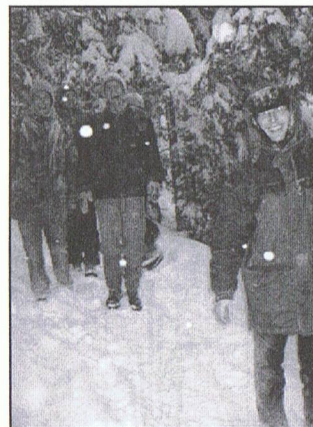


Dnia 10 stycznia, nasi współbracia: kl. Krzysztof i kl. Artur uczestniczyli w prezentacji najnowszego albumu Adama Bujaka „Ziemia trudnej jedności”, który jest poświęcony 25-letniej postudze biskupiej Ks. Kardynała Franciszka Macharaskiego. Spotkanie uświetniło odczytanie listu Ojca Świętego, oraz słowo biskupów krakowskich, a także występ Chóru Katedry Wawelskiej. W spotkaniu wzięli udział min.: Ks. Kard. S. Nagy oraz prof. M. Handke.

Dnia 31 stycznia nasza wspólnota seminaryjna na zaproszenie Klubu Seniora z Nowej Wsi pod Krakowem udała się na spotkanie kolędowe tegoż klubu. Zostaliśmy bardzo mile przyjęci i mogliśmy wraz ze wszystkimi uczestnikami spotkania śpiewać nasze polskie kolędy. Zaprezentowaliśmy przy okazji nasz Zakon przedstawiając pokrótce jego historię, oraz historię objawień Marki Bożej w Gietrzwałdzie. Uczestnicy spotkania byli bardzo zainteresowani objawieniami w Gietrzwałdzie. Mamy nadzieję, że spotkamy się jeszcze kiedyś, być może w naszym Sanktuarium na Warmii.



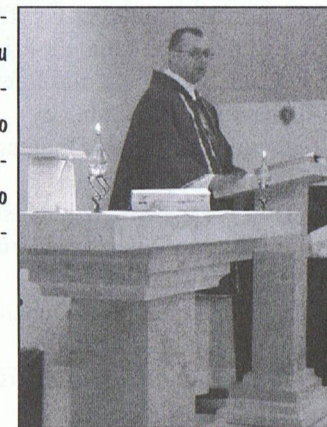
Dnia 2 lutego obchodziliśmy w Kościele Święto Ofiarowania Pańskiego zwane Świętem Matki Bożej Gromnicznej. Tego dnia obchodzony jest również dzień Zycia Konsekrowanego, w większości wspólnot odnawia się wtedy śluby zakonne. Także nasza wspólnota zakonna podczas porannej Mszy Świętej sprawowanej przez Księdza Przeora Andrzeja Oleksego odnowiła profesję zakonną.



Wraz z zakończeniem sesji rozpoczęły się ferie zimowe. Tego roku spędzaliśmy je w Krakowie. Jedy- nym dniem wyjazdu w czasie ferii był dzień 11 lutego, który każdy z nas organizował sobie według własnego uznania. Niektórzy z nas udali się z jednodniową wy- cieczką np. do Częstochowy, lub Zakopanego.

Dnia 24 lutego w kościele księży Misjonarzy uczestniczyliśmy wraz z innymi stu- dentami i profesorami Instytutu Teologicznego we Mszy św. w intencji zmarłego ks. Profesora Tadeusza Matrasa. Mszy św. Przewodniczył ks. Rektor Kryspin Banko CM, a kazanie wygłosił ks. Bogdan Zapotoczny CM. Mówił on między innymi, że powinniśmy starać się i modlić o to, by tak jak ś. p. ks. Profesor być kapłanem według Serca Bożego.

Środa Popielcowa jest progiem, za którym rozpoczy- na się w Kościele okres Wielkiego Postu. U progu tego okresu liturgicznego nasza wspólnota semina- ryjna przeżywała czas rekolekcji Wielkopostnych. Tego roku wygłosił je Ks. Jacek Krzewinki CRL. Zasadni- czym tematem jaki towarzyszył nam w podczas tego świętego czasu była modlitwa, która powinna zajmo- wać szczególne miejsce w życiu zakonnika.



KRZYŻÓWKA

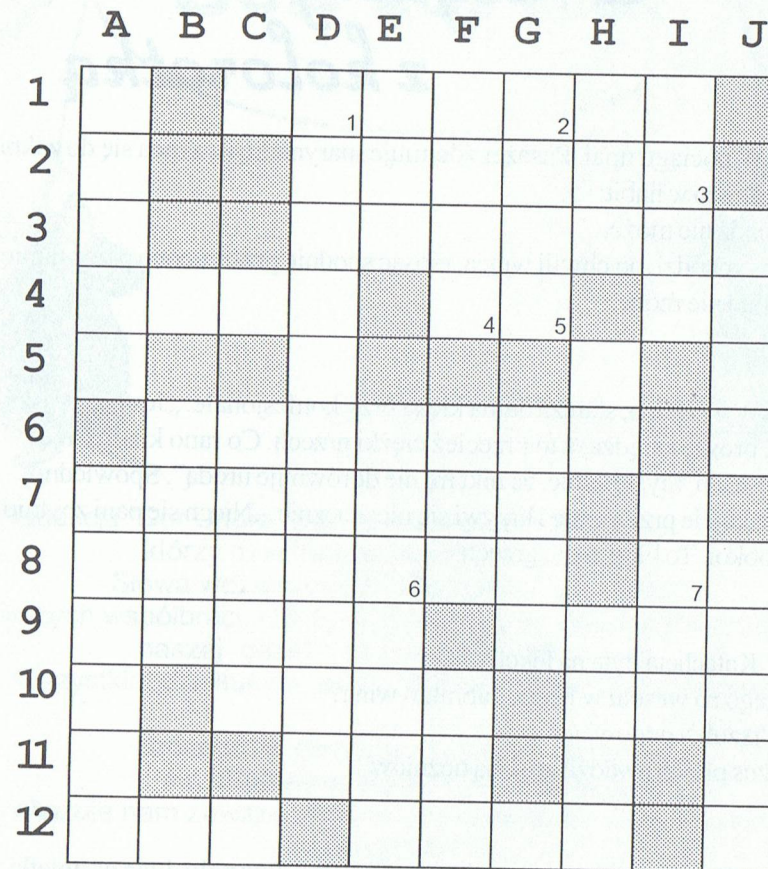
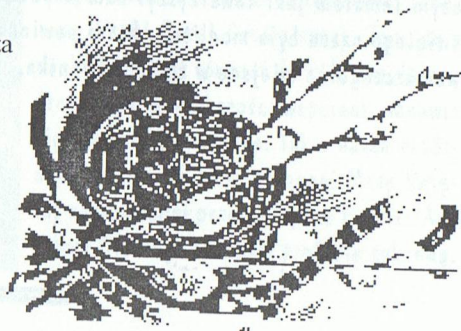
POZIOMO

- 1-C wyższy duchowny w Kościele katolickim
 2-D górna część drzewa
 3-D kształtownik metalowy
 4-A może być madejowe
 4F symbol pierwiastka Tellur
 4-F symbol pierwiastka Sód
 6-B ludzie bardzo skromnie żyjący
 7-A samochód z dwoma silnikami
 8-A meczet w Jerozolimie
 9-A może być poselska
 9-G indyjski bóg miłości
 10-C dramat Ibsena
 10-H ukrop, wrzątek
 11-D karabin maszynowy
 12-A dowódca janczarów
 12-E stan w USA



PIONOWO

- A-1 zasadniczy element herbu
 A-7 założyciel zespołu „Śląsk”
 B-6 samce krów
 C-6 autor poematu „Per Gynt”
 D-1 pedał gazu w samochodzie
 E-1 ojciec Sama, Chama, Jafeta
 E-6 pierwotny piec hutniczy
 F-1 pseudonim Artura Oppmana
 F-6 forma poezji lirycznej
 F-10 haczyk u wędki w j. włoskim
 G-1 miasto nad Wisłą, koło Grudziądza
 G-6 zasypka kosmetyczna
 H-1 naj większy dopływ Dunaju
 H-5 symbol pierwiastka Bar
 H-9 marka samochodu rumuńskiego
 I-1 bratobójca
 I-7 wytworna pani
 J-3 miasto nad Nilem
 J-8 starszy brat Mojżesza



Artur Maksimowicz

Litery z pól ponumerowanych od 1-7 utworzą hasło.

Anegdoty z koloratką

W pociągu upał. Pasażer zdejmuje marynarkę i zwraca się do zakon-
nika ubranego w habit:
Tego ksiądz nie może.
Ksiądz wychodzi, po chwili wraca, niosąc spodnie przerzucone przez ramię:
A tego Pan nie może.

Wystrojona, starsza dama kłeka przy konfesjonale. „Jestem strasznie
próżna, proszę księdza, a to przecież ciężki grzech. Co rano kiedy staję
przed lustrem, myślę sobie, że nikt mi nie dorównuje urodą”. Spowiednik
zerka ciekawie przez kratę i krzywi się nieznacznie. „Niech się pani zbytnio
nie niepokoi. To błąd, a nie grzech”.

Katecheta pyta na lekcji religii:
„Dlaczego na weselu w Kanie zabrakło wina?”
Mała Urszulka odpowiada:
„Bo Jezus przyprowadził ze sobą uczniów”.

Pewnej niedzieli do kościoła na Mszę św. Przyszły dwie nastolatki,
z bardzo mocnym makijażem na twarzy: tusz na rzęsach, spływający na po-
liczki; puder osypujący się na kołnierzyk bluzki; usta w kolorze krwistoczer-
wonym. W chwili, gdy ksiądz udzielał im Komunii, usłyszały szeptem powie-
dzone słowa: „Panie Jezu, uważaj, świeżo malowane!”

Jedzie zakonnica autostradą i słucha wiadomości w radiu:
- „Jakiś wariat jedzie autostradą w przeciwnym kierunku!”
- Nie jeden, nie jeden-tysiące-krzyczy zakonnica.



Redakcja "Cor Unum" składa serdeczne podziękowania wszystkim,
którzy modlitwą wspierają naszą pracę.
Słowa wdzięczności kierujemy pod adresem
naszych współbraci, którzy przyczyniają się do rozprowadzania
naszej gazetki na terenie swoich parafii.
Wszystkim dziękujemy za życzliwość i wsparcie finansowe.

Szczególne podziękowanie składamy także
ks. Stefanowi Ryłko CRL z Krakowa,
który okazuje nam zawsze ogromną życzliwość i pomoc w wydawaniu
naszego pisma.

Informujemy o zmianie numeru konta.

Tym, którzy chcieliby ofiarą pieniężną wesprzeć naszą gazetkę, oraz
Seminarium, podajemy nowy nr konta, na który można dokonać wpłaty:

Wyższe Seminarium Duchowne

Zakon Księży Kanoników Regularnych Laterańskich

Ul. Bożego Ciała 26, 31-059 Kraków

Konto: PKO BP SA I O/ KRAKÓW

06102028920000580200172130

Serdecznie dziękujemy dobrodziejom z Parafii pw Św. Ap. Piotra i Pawła
w Świętochłowicach
oraz pani Marii Rotyńskiej z Rudy Śląskiej.